

dziennik chicagowski

DZISIAJ

... jest piątek 10 marca.

Imieniny: Cypriana, Marcelego.
Sobota: Benedykta, Konstantego.
Niedziela: Bernarda, Grzegorza.

POGODA

Stosunkowo ciepło i słonecznie.
W piątek ok. 37 F, w nocy temp.
min. 27 F., w sobotę i niedzielę
słonecznie, wieczorem możliwe
mgły. Temp. maks. 39 F., w nocy
25 F.

ROK VI * 10-12 MARCA 1995 R. PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA * NR 53 (1323) * \$1.00 * WARSZAWA * NOWY JORK * CHICAGO

Sekretarz Obrony William Perry specjalnie
dla naszego dziennika

POLSKA BĘDZIE W NATO?

czytaj str. 5

ZDZISIAŁ W M. RURARZ

CZY DEMOKRACJA W POLSCE UTRZYMA SIĘ?

Część III

Po to, żeby coś mogło się utrzymać, musi najpierw zaistnieć. W Polsce istnieją co najwyżej tylko instytucjonalne ramy dla demokracji, które dopiero trzeba wypełniać odpowiednią treścią. Wypełnianie takie może trwać latami i wcale nie jest pewne, że skończy się pomyślnie. Trzeba bowiem

nie tylko stworzyć konstytucyjno-prawne ramy dla funkcjonowania demokracji, ale także zapory przed zamachem na nią, a nade wszystko wychować w jej duchu społeczeństwo i partie polityczne, nie tylko, żeby nie miały ciągłych do niej obalania, ale żeby przy padku zagrożenia stanęły w jej

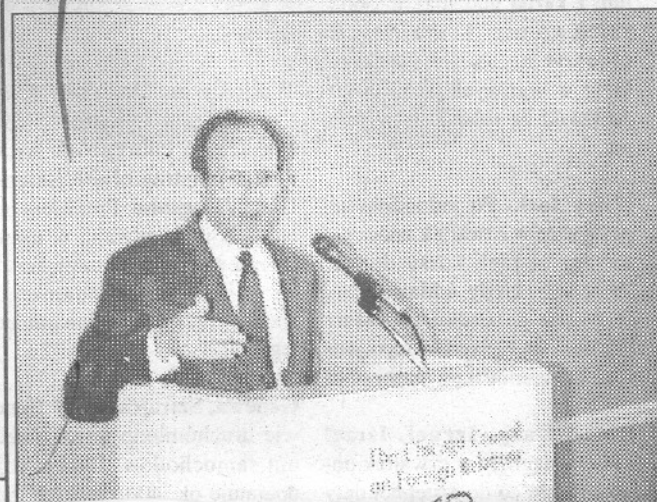
obronie.

Niestety, nauki historii nie są tu zachęcające. Republika Weimarska miała opinię tzw. dojrzałej demokracji, ale jednak nie uchroniła się przed zwycięstwem nazistów w wyborach. A kiedy już do tego doszło, to nie tylko społeczeństwo nie stanęło w jej obronie,

ale jego większa część przyjęła zwycięstwo Hitlera z entuzjazmem. W Polsce też może być nie lepiej. Nostalgia za PRL jest silna, społeczeństwo uległo znacznej pauperyzacji, jest apatyczne, a w dodatku zdezorientowane kierunkiem i tempem przemian.

ciąg dalszy na str. 10

Kryzys Ameryki?	str. 6
Lidia Matyszyńska o dwujęzycznej Ameryce	str. 14
Czy jesteśmy antysemitami?	str. 16
O masonerii bez ogródek	str. 19



POLITYKA

Czy demokracja w Polsce utrzyma się?

Cz. III

(ciąg dalszy ze str. 1)

ZDZISIAW M. RURARZ

Prawda, w swojej większości opowiada się ono za demokracją, ale aktywnie w jej budowę nie angażuje się. Wątpliwe jest też czy w razie potrzeby stanęłoby w jej obronie.

Co się zaś tyczy partii politycznych, czy nawet szeroko pojętego państwa, to choć opowiadają się one za demokracją, nie jest wcale pewne czy istotnie wierzą w to co mówią (nie mówiąc już o prezydencie, który jest jednocześnie za i przeciw demokracji...).

Ważne jest jednak bliższe zidentyfikowanie wszystkich sił społecznych i politycznych, które nie tylko werbalnie opowiadają się za demokracją, ale przede wszystkim są gotowe aktywnie zaangażować się w jej budowę, a w razie konieczności stanąć w jej obronie.

Otóż na ile można zorientować się w sytuacji, jako że żadnych pogłębionych analiz na ten temat nie ma w Polsce, i w świecie, to wśród jej wielu warstw

lecznicy, którzy w demokracji mają pole do swobodnego działania.

W konkretnych warunkach polskich za demokracją powinien też opowiadać się bezwarunkowo Kościół, ale co do tego są pewne wątpliwości (ostatnie wypowiedzi prymasa w tym względzie nie są zachęcające).

Tak czy inaczej, obraz społecznego poparcia dla polskiej demokracji nie wygląda co prawda źle, ale też nie za dobrze. Jeśli w najbliższym czasie nie nastąpi widoczna poprawa bytu tych warstw i grup społecznych, które ponoszą relatywnie najwyższe koszty demokratycznych przemian, to powyższy obraz sytuacji może ulec dalszym komplikacjom o trudnych do przewidzenia skutkach.

Poparcie, czy brak poparcia dla demokracji przez różne warstwy i grupy społeczne, to jednakże tylko jedna strona medalu. Drugą, podobnie ważną, są siły polityczne, tj. partie i ruchy masowe.

jeszcze w niedalekiej przeszłości była to najpopularniejsza partia w kraju. Ale przecież nawet w wyborach z października 1991 r., kiedy to UW, wtedy jeszcze jako UD, istotnie wybiła się na czoło polskich partii politycznych, to jednakże zebrała tylko nieco ponad dwanaście procent głosów, stanowczo za mało jak na politycznego lidera. Jeszcze gorzej było w wyborach wrześniowych z 1993 r., choć powinno być lepiej, jako że UD połączyła się z KLD, tworząc UW, co powinno dać jej więcej głosów w wyborach. Niestety, stało się inaczej i UW uzyskała tylko ledwie ponad dziesięć procent głosów, dwa razy mniej od SLD, nowego lidera polskiej sceny politycznej.

Co więcej, w UW nie bardzo widać następcę Mazowieckiego. Jacek Kuroń, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Hanna Suchocka, czy ostatnio "nowa gwiazda", Aleksander Smolar, to ludzie nie tak znów lepsi od Mazowieckiego. Część z nich ma pezetperowski rodowód, część

Co gorsza, UW robi też wrażenie partii-samotnicy, nie wchodząc w żadne sojusze z innymi partiami. Nie ma ona też żadnych bliższych kontaktów z "Solidarnością".

Odnosnie "Solidarności" z kolei, siły niewątpliwie prodemokratycznej, to jest to siła mocno nadszarpnięta. Liczy ona nie więcej niż tylko jedną piątą stanu członkowskiego sprzed 13 grudnia 1981 r. W dodatku jej ogniwa terenowe bardziej współpracują z SLD, niż z własnym kierownictwem. Ponadto, "Solidarność" ma słabe przywództwo. Marian Krzaklewski, nie jest przywódcą, zaś jego ewentualni konkurenci, jak na przykład Maciej Jankowski, czy Zygmunt Wrzodak, choć nie tylko oni, nie tylko mają małe szanse na zwycięstwo, ale nawet lepiej byłoby, żeby nigdy nie zwyciężyli...

"Solidarność" ponadto, we wrześniowych wyborach z 1993 r. nie przebrnęła nawet 5-procentowego progu i nie znalazła się w Sejmie, uzyskując tylko dziewięciu

Ważne jest jednak bliższe zidentyfikowanie wszystkich sił społecznych i politycznych, które nie tylko werbalnie opowiadają się za demokracją, ale przede wszystkim są gotowe aktywnie zaangażować się w jej budowę, a w razie konieczności stanąć w jej obronie.

Otóż na ile można zorientować się w sytuacji, jako że żadnych pogłębionych analiz na ten temat nie ma w Polsce, i w świecie, to wśród jej wielu warstw i grup społecznych różnie bywa z zaangażowanym poparciem dla demokracji. Prawdopodobnie połowa społeczeństwa polskiego, lub nawet jego większość, udziela jednak poparcia. Jest to co prawda siła ogromna, ale słabo zorganizowana.

Gdzie jednakże poparcie dla demokracji jest najmniejsze, a gdzie jest największe?

Otóż najmniejsze poparcie wydaje się być wśród warstw robotniczych oraz chłopskich, a prawdopodobnie także pracowników umysłowych niższego szczebla. Co więcej, również grupa ludzi najbogatszych w kraju należy do tej kategorii (wynika to m.in. stąd, że rekrutuje się ona głównie spośród peerelowskiej nomenklatury, a część jej może mieć dodatkowo różne podejrzone powiązania).

Osobny problem stanowi szeroko pojęty aparat państwowy, zwłaszcza jego wojskowo-policyjna część, która nigdzie w świecie nie jest zdecydowanym zwolennikiem demokracji i Polska nie stanowi tu wyjątku.

Przechodząc teraz do poparcia dla demokracji, to największe wydaje się ono być wśród warstw i grup średnich, aczkolwiek w Polsce są one jeszcze ciągle w stadium rodzenia się, są ponadto chwiejne, a przynależność do nich jest zmienna.

Do tych prodemokratycznych warstw i grup wchodzi przede wszystkim inteligencja wyższego i średniego szczebla, drobni i średni posiadacze i biznesmeni, większość studentów, jak też niektóre grupy robotnicze i chłopskie, a także różnego rodzaju spo-

poprawa bytu tych warstw i grup społecznych, które ponoszą relatywnie najwyższe koszty demokratycznych przemian, to powyższy obraz sytuacji może ulec dalszym komplikacjom o trudnych do przewidzenia skutkach.

Poparcie, czy brak poparcia dla demokracji przez różne warstwy i grupy społeczne, to jednakże tylko jedna strona medalu. Drugą, podobnie ważną, są siły polityczne, tj. partie i ruchy masowe.

Co się tyczy tych sił, to choć co prawda otwartych przeciwników polska demokracja nie ma, to nie ma też jednocześnie, poza nielicznymi wyjątkami, również zdecydowanych zwolenników.

Konkretnie mówiąc, wśród tzw. partii i ruchów parlamentarnych, tj. obecnych w Zgromadzeniu Narodowym po wyborach z września 1993 r., za te bezwzględnie prodemokratyczne można uznać tylko Unię Wolności, część Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform, część Unii Pracy, a także "Solidarność". Konfederacji Polski Niepodległej nie można zaliczyć do bezwzględnych zwolenników demokracji, podobnie jak nie można zaliczyć do nich Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Przechodząc do bliższej analizy wspomnianych zwolenników, to ze względu na fakt ciągłego zamieszania w parlamentarnym klubie BBWR, który właściwie sam w sobie jest partią, jak też niezbyt jasnej sytuacji w UP, w grę wchodzi więc jedynie tylko UW i "Solidarność".

Co się tyczy UW, czyli "partii Mazowieckiego", to jest ona poważnie wewnętrznie rozbita, a jej lewe skrzydło może nawet spowodować jej rozłam. Program partii jest ponadto niejasny, a jej działalność dość rachityczna, co m.in. wynika ze słabego jej przywództwa. Tadeusz Mazowiecki, 68-letni lider partii, człowiek bez charyzmy, mało elokwentny, w dodatku z piętnem kłęski w wyborach prezydenckich - nie rokuje większych szans dla UW. A jak wiadomo,

co powinniśmy dać jej więcej głosów w wyborach. Niestety, stało się inaczej i UW uzyskała tylko ledwie ponad dziesięć procent głosów, dwa razy mniej od SLD, nowego lidera polskiej sceny politycznej.

Co więcej, w UW nie bardzo widać następcę Mazowieckiego. Jacek Kuroń, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Hanna Suchocka, czy ostatnio "nowa gwiazda", Aleksander Smolar, to ludzie nie tak znów lepsi od Mazowieckiego. Część z nich ma pezetperowski rodowód, część jest pochodzenia żydowskiego, rzecz w Polsce istotna, niektórzy dopiero co powrócili z długiej emigracji, a inni jeszcze mają zbyt słabe wykształcenie. Jeszcze inni, jak np. panna Suchocka, zwyczajnie milczą i nie wiadomo czego chcą. W ogóle zaś, to najpopularniejszym aktywistą w UW jest Marcin Świącicki, prezydent M.St. Warszawy, ongiś wysoki funkcjonariusz KC PZPR, a potem w rządzie koalicyjnym Mazowieckiego, z klucza tej partii, szef ważnego resortu, ministerstwa stosunków gospodarczych z zagranicą.

Ale na tym nie koniec. W Polsce, w zależności od tego jak liczyć, jest 5-50 tysięcy tzw. stanowisk nomenklaturowych. Stąd też jakakolwiek zwycięska w wyborach partia, zwłaszcza dotąd opozycyjna, powinna sama, albo w koalicji, starać się obsadzić owe nomenklaturowe stanowiska, niekoniecznie wszystkie, ale choćby te kluczowe. W ostatecznej zaś sytuacji nawet wszystkie.

UW jednakże liczy tylko 7 tysięcy członków, stanowczo za mało jak na wspomnianą obsadę. Dla porównania dodajmy, że PSL ma ok. 250 tysięcy członków, zaś SdRP, następczyni PZPR, ok. 60 tysięcy, a w każdej chwili może mieć znacznie więcej, otwierając masowy nabór b. członków PZPR.

W każdym razie, UW jest za mała, żeby brać się, w pojedynkę zwłaszcza, za rządy w kraju. Stąd też nie dziwnego, że nie nie słyhać nawet o tworzeniu przez nią jakiegoś "gabinetu cieni", gdyż ma zwyczajnie zbyt wąską po temu bazę rekrutacyjną.

z SLD, niż z własnym kierownictwem. Ponadto, "Solidarność" ma słabe przywództwo. Marian Krzaklewski, nie jest przywódcą, zaś jego ewentualni konkurenci, jak na przykład Maciej Jankowski, czy Zygmunt Wrzodak, choć nie tylko oni, nie tylko mają małe szanse na zwycięstwo, ale nawet lepiej byłoby, żeby nigdy nie zwyciężyli...

"Solidarność" ponadto, we wrześniowych wyborach z 1993 r. nie przebrnęła nawet 5-procentowego progu i nie znalazła się w Sejmie, uzyskując tylko dziewięciu przedstawicieli w Senacie, co praktycznie nie daje jej żadnej siły przebiccia w Zgromadzeniu Narodowym.

Stąd też, zorganizowane i jako tako liczące się siły prodemokratyczne w Polsce, przedstawiają sobą raczej mizerny obraz na dzień dzisiejszy, a jeszcze gorzej może z tym być jutro. Zgon śmiercią naturalną UW, czy nawet "Solidarności", jest bowiem bardzo prawdopodobny, a nikt dzisiaj nie mógłby powiedzieć jakie inne i liczące się siły prodemokratyczne mogłyby się zorganizować i przejąć po nich pałeczkę.

Co więcej, na sprawę takich sił trzeba spojrzeć jeszcze w innym i szerszym kontekście.

Otóż w życiu narodów olbrzymią rolę odgrywają różne elity, na różne sposoby tworzone i organizowane. Elity takie, z reguły składające się z wybitnych umysłów, wznoszące się ponad różne partykularne interesy i dbające tylko o najbardziej żywotne bieżące i długofalowe interesy narodu i państwa, są wielce dla niego przydatne.

Co więcej, elity te wywierają ogromny wpływ na kształtowanie się norm kulturowych, w przypadku demokracji, gdzie tolerancja odmiennych poglądów jest jej kamieniem węgielnym, rzecz niezwykle ważna.

Próbę stworzenia takiej elity podjął w Polsce jeszcze nasz ostatni król, zakładając Szkołę Rycerską, z której m.in. wyszli Tadeusz Kościuszko i Julian Ursyn Niemcewicz, choć było już na to za późno, tak samo jak już za późno było na Liceum Krzemienieckie.

POLITYKA

Niestety, tej dobrej tradycji już potem nie kontynuowano pod zaborami, ani nawet po odzyskaniu niepodległości. Piłsudski niczych rad nie słuchał, ludźmi wybitnymi raczej się nie otaczał, ani też żadnych elit nie tworzył. Próby zaś tworzenia ponadpartyjnych i propaństwowych partii-ruchów, jak na przykład Bepartyjny Blok Współpracy z Rządem, były tylko częściowo udane i żadnego elitarnego charakteru nie miały. Podobnie było, już po śmierci Piłsudskiego, z następcą BBWR, Obozem Zjednoczenia Narodowego. Rzecz jasna, żadnych "pułkowników" też nie można zaliczyć do elity.

Nie lepiej było z następcami Piłsudskiego, z "Wielką Trójką", Mościcki-Rydz-Beck, która ledwie się tolerowała i zamiast elity tworzyła wokół siebie co najwyżej różne koterie.

W czasie wojny, ze względów oczywistych, z tworzeniem elity było jeszcze gorzej, choćby i dlatego, że jej baza rekrutacyjna została okrutnie przetrzebiona. Po wojnie zaś, jak wiadomo, PRL żadnej elity nie potrzebowała, choć szeregi potencjalnych kandydatów do niej, z upływem lat, gwałtownie wzrosły. W każdym razie, żadnej elity, ponadpartyjnej i reprezentującej tylko wyłącznie polską rację stanu, nie próbowano więcej tworzyć.

Niestety, w III RP z tworzeniem elity jest jeszcze gorzej. Nikt jej do niczego nie potrzebuje, ulega ona nawet pauperyzacji i zgorzknieniu, a nade wszystko zawęża się jej baza rekrutacyjna. Część bowiem potencjalnych kandydatów do elity opuściła kraj, a przy spadku nakładów na naukę uzupełnianie tego ubytku jest co najmniej problematyczne. Ci zaś potencjalni kandydaci,

kojarzy się z przeróżnymi aferami gospodarczymi, wystawnym trybem życia nowobogackich, czy wreszcie z falą przestępczością, która zalewa kraj.

Innym i niezbyt pocieszającym zjawiskiem jest przenikanie do Polski niezbyt godnych naśladowania przykładów z tzw. demokracji dojrzałych, jako że o tych na papierze tylko, nawet nie warto mówić.

Konkretnie mówiąc, "dojrzała demokracja", w treści swojej demokracja przedstawicielska, ma kłopoty z doborem godnych swojej nazwy, przedstawicieli. Wielu takich bowiem wybrańców, nawet japońskich nie wyłączając, którzy kiedyś byli bez skazy,

wani, żadnych nowych rażących nierówności mogą nie tolerować i nawet drogą wolnych wyborów mogą nie dać poparcia demokracji, jak to już miało częściowo miejsce we wrześniowych wyborach 1993 r.

Czy wobec tego zbudowanie demokracji w Polsce nie ma żadnych szans?

Jakakolwiek odpowiedź na to pytanie jest jeszcze przedwczesna. Wiele zależy tutaj, przypominam to jeszcze raz, choć na ten temat zabiorę głos przy innej okazji, od postępów reformy gospodarczej w Polsce. Trzeba jednak powiedzieć też bez ogródek, że gospodarka rynkowa, którą zamierza ona zbudować, nie oznacza automatycznie de-

systemie totalitarnym. Chyba, że ktoś z zewnątrz się o to zatroszczy, jak to już bywało w historii.

Inną perspektywą, określoną wpływem zewnętrznym, perspektywą bezwzględnie dla polskiej demokracji korzystną, a nawet jedynie korzystną, byłoby aktywne zaangażowanie się Zachodu w jej budowę. Natychmiastowe przyjęcie Polski do NATO oraz Unii Europejskiej, w połączeniu z przejściowym złagodzeniem wymaganych tam rygorów, byłoby oczywiście najszybszym i najkorzystniejszym rozwiązaniem sprawy.

Niestety, na nic takiego się nie zanosi. Nie chodzi tu już nawet o reakcję Moskwy, ale zwyczajnie nikt na Zachodzie nie sfinansuje przedsięwzięcia, którego koszt poszedłby w setki miliardów dolarów.

Co więcej, nawet i po polskiej stronie też nie ma entuzjazmu na "przyklejanie się" do Zachodu. Ani lewica, ze względów aż nadto zrozumiałych, ani nawet prawica, o całkowitym oddaniu Polski w pacht Zachodu przecież nie myśli, pomijając już fakt, że Zachód też się do tego nie śpieszy.

Na zakończenie muszę się podzielić jeszcze jedną refleksją.

Otóż "rewolucja okrągłostołowa", która formalnie legła u podstaw narodzenia się III RP i tym samym dała początek marszu do demokracji, pomijając już jej kulisy, jakby wypaliła się na dobre. Jeżeli naprawdę było kiedyś coś do zrobienia dla autentycznej budowy polskiej demokracji, to szansa ta została zmarnowana. "Solidarność" i inne siły opozycyjne już na samym początku tej rewolucji zatraciły się bowiem kompletnie i w końcu rozmyły. Nie tylko nie udało im się stworzyć jednej i silnej partii politycz-



Niektórzy uważają, że Lech Wałęsa jest głównym zagrożeniem dla demokracji w Polsce

ma często "lepkie ręce", nie mówiąc już o powiązaniach z mafią, co jest powszechna

mokracji, podczas gdy demokracja nie może istnieć bez gospodarki rynkowej

jej baza rekrutacyjna. Część bowiem potencjalnych kandydatów do elity opuściła kraj, a przy spadku nakładów na naukę uzupełnianie tego ubytku jest co najmniej problematyczne. Ci zaś potencjalni kandydaci, którzy pozostali w kraju, nie mogą się nawet "ujawnić", jako że pisane przez nich książki są "nierynkowe" i stąd ledwie widoczne, a w prasie też wypisać się nie mogą. Tylko bowiem cztery tytuły wśród tych ważniejszych są jeszcze w polskich rękach, gdyż resztę zagarnął już kapitał obcy, głównie niemiecki, który coraz bardziej ingeruje w politykę wydawniczą i woli publikować teksty autorów zagranicznych, niż polskich. Również dostęp ewentualnych kandydatów do elity do telewizji i radio jest także ograniczony i nawet nadal słabnie.

Dlatego też elita, "śmietanka narodu", która mogłaby przyczynić się do budowy demokracji w Polsce, jest bezrobotna, a czas tymczasem ucieka... Naród ponadto w swojej masie biednieje, obyczaje jego dziczeją, a państwo ewidentnie się degeneruje, czego widowym dowodem są różne "wojny na górze", nieprzerwane prezydenckie fanaberie, czy częste zmiany premierów i rządów. Wszystko to, w połączeniu z niską frekwencją wyborczą, jest złym omenem dla demokracji polskiej.

Co gorsza, zamiast tworzenia się elit, w kraju pojawiają się jak grzyby po deszczu różne koterie, kliki, sitwy, czy co gorsza mafie, mające zapewne powiązania międzynarodowe, głównie WNP-owskie, za którymi stoją przecież tamtejsze służby specjalne.

Tak więc, perspektywy pomyślnej budowy demokracji w Polsce są co najmniej mgliste. Wiele też wskazuje na to, że obecny etap tej budowy, czy to skutek samoczynnych procesów, czy też w wyniku zręcznych manipulacji czynników zewnętrznych, zaczyna się kompromitować w oczach społeczeństwa. Demokracja w Polsce, niestety,

Niektórzy uważają, że Lech Wałęsa jest głównym zagrożeniem dla demokracji w Polsce

ma często "lepkie ręce", nie mówiąc już o powiązaniach z mafią, co jest powszechną niemal specjalnością włoskich przedstawicieli.

Co gorsza, przedstawiciele ci zaopatrzyli się obficie w różne "złote kartki" i inne przywileje, przy których te z peerelowskich czasów jawią się jako kiepski żart. W USA ponadto, a nie lepiej jest gdzie indziej, przeciętny kongresman ma dochody wyższe od przeciętnego wyborcy aż 30-krotnie, co w dość kłopotliwym świetle stawia wiarygodność instytucji przedstawicielskiej.

Co gorsza, kongresmani, aczkolwiek autentyczni fachowcy w pracach legislacyjnych, są dosłownie obłączeni, jeśli wręcz nie ubezwłasnowolnieni, przez licznych pomocników (na jednego kongresmana przypada ich ok. pięćdziesięciu). Pomocnicy ci, co sam widziałem na własne oczy, prowadzą nawet tzw. publiczne przesłuchania w imieniu swoich kongresmenów, rzecz przecież niedopuszczalna! Ponadto pomocnicy ci z kolei obłączeni są przez różne lobbies, a ponieważ każdy z nich marzy o dostaniu się do nich, więc sprzyjają im jak mogą. Wszystko to oczywiście nie służy interesom ogółu wyborców, a tylko wąskim grupom nacisku.

Tak czy inaczej, przeciek tych złych doświadczeń z "dojrzałych demokracji" do Polski, rzecz przecież oczywista wraz z upływem czasu i wzrostem kontaktów, może mieć fatalny wpływ na jej budowę. Co więcej, Polacy nie zawsze zdają sobie z tego sprawę, że demokracja, formalnie zrównując wszystkich wobec prawa, w warunkach istniejących już nierówności, faktycznie nierówności te tylko pogłębia. A Polacy, przyzwyczajeni przecież do egalitaryzmu z czasów PRL, w dodatku ogólnie spauperyzo-

mokracji, podczas gdy demokracja nie może istnieć bez gospodarki rynkowej.

I wreszcie czas już na omówienie wpływów zewnętrznych na budowę polskiej demokracji. Wpływy te zresztą, w moim przekonaniu, są nawet o decydującym znaczeniu.

Tak na przykład, jeśli w Rosji i innych krajach WNP budowa demokracji nie powiedzie się, zakładając szczerą chęć jej budowy, w co mocno wątpię, to nie powiedzie się ona także w Polsce. Wynikać to będzie nie tylko stąd, że zadziała "tajna pajęczyna", która polskiej demokracji podstawi nogę, ale także zadziała "homo sovieticus", który pojawił się nie tylko w ZSRR, ale w całym "realnym socjalizmie", Polski nie wyłączając i który może uniemożliwić budowę nie tylko demokracji, ale także gospodarki rynkowej.

Czy wobec tego trzeba się spodziewać załamania demokracji i nawrotu systemu totalitarnego w Polsce?

I tak, i nie. Polska, sama z siebie, żadnego systemu totalitarnego nigdy nie stworzyła i nie stworzy. Hannah Arendt, w swoim dziele "The Origins of Totalitarianism" słusznie twierdzi, że kraje małe i średnie nie są zdolne do stworzenia systemu totalitarnego, a co najwyżej mogą stworzyć tylko nie-totalitarną dyktaturę. Natomiast system totalitarny może być im narzucony z zewnątrz.

Krótko mówiąc, jeśli za Bugiem, czy nawet za Odrą, dojdzie do nawrotu systemu totalitarnego, to Polska przed nim też nie ucieknie i jeden z nich, albo mieszanka obu, zawita do niej wcześniej czy później.

Jeśli jednak do tego nie dojdzie, to Polska będzie sobie "majsterkować" przy demokracji i nawet w przypadku marnego końca takiej dłubaniny, nie skończy ona na

dowój polskiej demokracji, to szansa ta została zmarnowana. "Solidarność" i inne siły opozycyjne już na samym początku tej rewolucji zatraciły się bowiem kompletnie i w końcu rozmyły. Nie tylko nie udało im się stworzyć jednej i silnej partii politycznej, wspartej silnym prodemokratycznym ruchem, ale uległy one niszczącemu podziałom wewnętrznym. Przywódcy tych sił, zamiast wznieść się ponad własne ambicje i mieć na oku tylko dobro narodu, rozmięli się na drobne i rzucili się na siebie. Lech Wałęsa, jeśli nie jest to żaden "Bolek", przegrał już swoją szansę historyczną, choć dobił się prezydentury. Zamiast bowiem prowadzić naród do pełnej niepodległości i demokracji, zrobił już chyba wszystko, żeby właśnie go z tej drogi sprowadzić. Nie skupił wokół siebie żadnych sił politycznych, żadnych elit, a przeciwnie - skupił podejrzanymi osobnikami, wszystkich ze sobą skłócił i w końcu pozostał sam ze sobą. A kiedy odejdzie, to nie pozostanie po nim nic i nikt nawet, nie tak jak to było po śmierci Piłsudskiego, nie będzie próbował kontynuować jego dziedzictwa i odgadywać jego myśli. Trudno też w tej chwili powiedzieć, czy ktoś inny w Polsce, bez pezetperowskiej przeszłości i peerelowskich, czy nawet moskiewskich "powiązań", poprowadzi rozpoczęte dzieło budowy demokracji, nie ważne już czy rozpoczęte naprawdę, czy tylko naumyślnie dla jej skompromitowania. Sama bowiem dynamika uruchomionych procesów, jeśli nawet u ich podłoża były inne cele, mogła dzieło budowy pchnąć do przodu, topiąc po drodze różne nieczne zamysły w samoczynnym i zdrowym nurcie przemian.

Niestety, tak się nie stało. Prawda, nie oznacza to jeszcze załamania się samej budowy, ale też trudno sobie wyobrazić, żeby obecny stan jej zaawansowania stwarzał jasne perspektywy jej pomyślnego zakończenia.